

Toronto, dnia 4 października 2005 r.

Fr Jan Sadowski, OMI  
156 Roncesvalles Avenue  
TORONTO, ON  
Canada M6R 2L4  
E-mail: omijans@hotmail.com  
<http://www.katecheza.info/dzieci>  
<http://www.allday.at/misje>

Z Kanady po raz trzydziesty szósty

## Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Zwykle piszę listy co trzy miesiące. Tym razem jednak przygotowałem „Wspomnienie z urlopu” – kilkanaście małych zdjęć zrobionych w Polsce podczas urlopu. Na płycie CD jest ich znacznie więcej, ale obejrzeć je można tylko w komputerze – mam nadzieję, że się ukazą na ekranie, co ostatnio mam dziwne historie także u siebie w domu. Przy okazji dodam opis ciekawych przeżyć z ostatniego miesiąca. Z tego powodu nie spodziewajcie się już mojego listu w tym roku.

Przed 21 laty kupiłem w Niepokalanowie medalik świętego Krzysztofa i wiernie nosiłem. Raz na Madagaskarze zdarzyło mi się łańcuszek zostawić w domu i pojechać motorowerem do misji odległej o 47 kilometrów. Przy przejeździe przez rzekę motorower na promie się przewrócił, złamałem dwie dźwignie, a w dodatku portmonetka z drobnymi wpadła mi do wody. Na szczęście, miałem więcej pieniędzy w bagażu, zapłaciłem za przewiezienie mnie przez rzekę, ale po zapakowaniu plecionego koszyka już tak ładnie to nie wyglądało. W tym roku wkrótce po powrocie z urlopu medalik mi zaginął, więc z konieczności ograniczyłem się tylko do odmawianej po cichu modlitwy do świętego patrona podróżnych, ale modlitwa nie była całkiem skuteczna. Co prawda, mnie nic złego się nie stało, ale zaplanowaną na cały dzień wycieczkę musiałem skrócić z powodu deszczu, miałem kłopoty ze znalezieniem drogi i w rezultacie kilka kilometrów nadłożyłem, a do domu powróciłem wcześniej i bardzo zmęczony. Przy najbliższej okazji kupiłem nowy, a właściwie dwa medaliki świętego Krzysztofa i jeden z nich znów jest na łańcuszku, który noszę. Stary medalik odnalazłem w Toronto przy rozpakowywaniu paczki z numerem jeden. Nie zauważyłem, kiedy wpadł, i nie rozumiem, jak mogło się to stać. Łańcuszek ma 12 lat i początkowo często się rozpinął. Rozwiązałem ten problem zawiązując końcówki rybacką żyłką. Jest to doświadczenie z Madagaskaru. Często rwały mi się różańce, w wilgoci druciki szybko rdzewiały, więc przewlekałem żyłkę przez wszystkie paciorki, robiąc supły przy każdej dziesiątce. Niestety, o żyłkę przetarło się kółko i medalika nosić na łańcuszku już nie mogę. Ale mogę go mieć ze sobą w torbie podróżnej. Święty Krzysztof na tym medaliku zasłużył na szacunek za opiekę przez 21 lat.

W dniu 14 sierpnia zawieziono mnie do Midland. 400 osób wyszło w dniu 8 sierpnia z Mississauga i 700 pielgrzymów doszło do tego Sanktuarium Pierwszych Męczenników. Podam jeszcze trzy liczby. Ja siedziałem na krzeselku i spowiadałem bez przerwy przez 4 godziny. Do Komunii Świętej przystąpiło pięć tysięcy osób, a modlących się przy polskim ołtarzu (nowa mozaika - Matka Boża Częstochowska) obliczano na 7 tysięcy. Była to już 23-a pielgrzymka na święto Wniebowzięcia NMP. Bezpośrednio po przyjeździe obszedłem teren z aparatem fotograficznym, ale nie miałem czasu na przejście do muzeum, a raczej skansenu, aby zobaczyć życie kanadyjskich Indian w czasie przybycia misjonarzy w siedemnastym wieku. W kanadyjskich miastach spotyka się nazwy ulic tych męczenników, a także pomniki. A że okres urlopowy się kończy, więc z wyprawą do Midland muszę poczekać do przyszłego lata. Kiedyś byłem w Sanktuarium Maryjnym w połowie maja. Okazało się, że wszystko pozamykane – sezon rozpoczyna się w połowie czerwca i trwa do połowy września.

W dniu 15 września przez ponad 5 godzin spacerowałem po rozległym ogrodzie zoologicznym w Toronto. Świeże i czyste powietrze pozwala na odpoczynek. Teren ogromny. Zwierzęta mają dużą przestrzeń i ja jeszcze nie do wszystkich dotarłem. Niestety, w ZOO już po sezonie. Można oglądać zwierzęta, ale dodatkowych atrakcji już nie ma. Nawet niektóre bary pozamykane, a jeść przecież trzeba tym bardziej, że ode mnie środkami komunikacji miejskiej jedzie się ponad półtorej godziny! Ale za kilka miesięcy kupię sobie bilet dwuletni, który zwróci mi się po pięciu wizytach. Zimą można rozgrzeć się w pawilonach z florą i fauną tropikalną, a niektóre zwierzęta zimno lubią. Udał mi się zaś spacer po wystawie rolniczej w końcu sierpnia. Pewnego dnia wyszedłem na dłuższy spacer brzegiem jeziora Ontario, ale natrafiłem na problem przejścia „ścieżką zdrowia”, po prostu przejście było zastawione. Znajdowałem przejście pomiędzy samochodami na parkingach. Do celu nie dotarłem. Po trzech dniach wybrałem się tam na cały dzień wykupując bilet wstępu za całe osiem złotych kanadyjskich. Dziwiło mnie, że o godzinie 10-ej tak jest pusto. Wszedłem więc do dużego budynku,

aby obejrzeć zwierzęta hodowlane i pouczyć się (nie wiem, po co na starość) o ich karmieniu. Po godzinie wyszedłem i zobaczyłem, że ludzi przybyło, zwłaszcza dzieci i młodzieży. Chociaż bilet wstępu na targi dawał mi prawo do korzystania z wielu atrakcji, zadowolilem się tylko oglądaniem i słuchaniem przeraźliwych krzyków rozradowanych dzieci. Wyobraźcie sobie na torach wagonik z kilkunastoma pasażerami, który zgrzytał i podskakiwał wznosząc się w górę, a ze szczytu spadał nagle i pełną szybkością skręcał w lewo albo w prawo. Albo na pionowym słupie siedzenia wznoszące się powoli 8-10 metrów w górę i spadające własnym ciężarem w dół, hamując jednak przed zetknięciem się z ziemią. A zaraz po krzyku twarze dzieci były pełne radości i niemal wszystkie biegły, aby stanąć w kolejce i przeżyć to jeszcze raz. Chyba, że rodzice wskażą następne atrakcje, a największe były przy basenach. Można się wykapać, można pochodzić pomiędzy fontannami w strugach sztucznego deszczu, oczywiście w stroju kąpielowym, ale nie zakazu chodzenia w garniturze. Jeden z basenów ma głębokość kilku centymetrów i kilkanaście wodotrysków. Można zjechać z 20 metrów wprost do wody w ciemnej rurze odpowiednio wyprofilowanej, że na ostatnich metrach ciało śmiałka samo wyhamowuje. Ja tam nie wchodziłem, ale znalazłem bar ze stolikami tak ustawionymi, że za talerzem przed oczyma miałem wiele atrakcji. Chociaż ogromna część wystawy i atrakcji była przeznaczona dla dzieci, to i starsi znaleźli coś dla siebie. W ogromnej sali była dokumentacja i ekspozyty budowy pierwszych wielkich gmachów w Toronto, a w bocznych salach przedmioty obrazujące życie codzienne Indian przed przybyciem Europejczyków. Można też było obejrzeć wóz strażacki, a strażacy dzieciom pomagali w wejściu do szoferki, poruszać wszystkimi dźwigniami. Tylko rozrusznik był wyjęty. To już cecha amerykańskich muzeów. Jest bardzo mało wiekowych ekspozycji, za to w każdym muzeum można poćwiczyć, wypróbować, zapytać o działanie. Już nieraz w muzeum lotnictwa w różnych miastach siedziałem na miejscu pilota w samolocie, aby zobaczyć, jak ląduje i startuje na kilku lotniskach świata. Albo w kabinie kosmicznej uderzającej o meteoryty. Co ciekawe, przy trudniejszych atrakcjach dzieci muszą wykazać się odpowiednim wiekiem (6, 7...11,12 lat) oraz wzrostem (przynajmniej 105, 110... 130, 135 cm). Jedzenia jest dużo w barach i w restauracji, ale do luksusów niewiele osób wchodzi. Jest dużo gier zręcznościowych i tu najwięcej chętnych, nie tylko dzieci.

Po długim opisie rozrywki chcę jednak udowodnić, że czasami jestem poważny. W Ottawie na miejsce odchodzących nas dwóch przyszedł tylko jeden kapłan. Oblat obchodzący 40 lat Kapłaństwa w wakacje zamieszkał w oblackim domu, ale już nie pracuje, ostatnio nie zawsze miał siłę do odprawienia Mszy Świętej. Inny Oblat, też świętujący w maju 40-tą rocznicę Kapłaństwa, pewnej nocy tak zasłabł, że musiał korzystać z ambulansu i badań w szpitalu. Półtorej godziny przed Mszą Niedzielną powiadomiono mnie, iż jestem jedynym polskim Oblatem w Toronto, który może go zastąpić, inni mają takie obowiązki, że pomóc nie mogą. Przed dwoma tygodniami zmarł inny polski oblat, chorujący od dwóch lat. Nie tylko z tego powodu modlimy się o powołania podczas każdej Mszy Świętej. Znam taką parafię, że chętnym trudno jest się wyspowiadać, a więcej księży nie zamieszka, brakuje miejsca na plebanii. W nowej, pobliskiej polskiej parafii jeszcze nie ma kościoła i do kaplicy – zgodnie z przepisami - może wejść 40 osób, chociaż praktycznie wchodzi dużo więcej. Na szczęście, w katolickiej szkole w niedzielne przedpołudnie można odprawić cztery Msze Święte. A w Seminarium Oblackim jest tylko dwóch kleryków.

Trzeci tydzień września obfitował w niespodzianki. Najpierw w niedzielę z konfesjonau wywołano mnie do telefonu, aby powiedzieć mi, że w Toronto dowiedziała się o mnie osoba, która w Polsce mieszkała po drugiej stronie ulicy. Po tygodniu zjadłem tam bardzo smaczny obiad. W poniedziałek otrzymałem przez internet list od osoby, którą poznałem w szpitalu w 1977 roku i dopiero po kilku latach korespondencja „urwała się”. Po dwóch dniach znalazłem w Internecie list od osoby nieznanego mi z prośbą o przesłanie pewnego mego zbioru w moim komputerze. Okazało się, że jest to osoba mieszkająca w parafii, w której pracowałem jeszcze przed wyjazdem na Madagaskar. Ciekawe, co jeszcze mi się zdarzy, bo w Toronto już mam znajomości z osobami, które kiedyś mieszkały w polskich parafiach, w których i ja duszpasterzowałem. A kontakty z parafianami w Ottawie nie ustają.

W ostatnim tygodniu września dowiedziałem się o śmierci dwóch księży z mojego kursu. Księdza Mariana odwiedziłem na początku lipca. Zginął w wypadku w dniu 26 września. Trzy tygodnie wcześniej zmarł ks. Henryk. Z dwudziestu czterech księży naszego kursu pozostało nas trzynastu. Niektórzy przechodzą na emeryturę. I tak przemija życie jednostek, a Kościół trwa i żyje nieustannie

*Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Marii Nipiekalnej  
O. Jan Sadowski, OMI*